Nr 485. Kraków, Czwartek 29 Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcass i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Z terenu wojny w Królestwie Polskiem.

Dzisiaj rano ogłoszone, równobrzmiące informacye sztabów generalnych, austryackiego i niemieckiego, stwierdzają zmianę sytuacyi strategicznej na terenie wojennym w Królestwie Polskiem, po lewym brzegu Wisły. Armie sprzymierzone, które usunęły się przed nowemi siłami rosyjskiemi, wysuwającemi się z Modlina, Warszawy i Dęblina, wytworzą nowe ugrupowania. O tej zmianie sytuacyi pamiętać należy, czytając późniejszej nieco daty informacye z tego terenu wojny. Są one jednak, pomimo tej zmiany, dla nas zwłaszcza, z wielu względów bardzo znaczące, zawierają bowiem pewne znamiona przyszłych, wytworzyć się mogących na gruncie Królestwa Polskiego, stosunków wojennych. — Oto wiązanka tych wiadomości:

Sytuacya w Warszawie.

Wiedeń, 29 października.

„Neue Freie Presse“ zamieszcza następujące informacye korespondenta wojennego dziennika „Secolo“ Magriniego **z Warszawy pod datą 19 b. m.:**

Warszawa przedstawia się w obecnej chwili, **jako olbrzymi obóz wojskowy,** broniony przez 300.000 żołnierzy. **Rosyanie ściągnęli do Polski półtora miliona wojsk,** w tej liczbie wojska syberyjskie i kaukazkie. **Mobilizacya rosyjska jest już ukończoną.** — Od ośmiu dni słychać w Warszawie **nieprzerwanie huk armat,** a panika wśród ludności **była ogromną.** Zagrożeni przez pospólstwo żydzi uciekają masowo. Walka, tocząca się od ośmiu dni nieprzerwanie, **jest morderczą.**

W uzupełnieniu tych wiadomości donosi wiedeńska „Korrespondenz Rundschau“ pod datą 26 b. m.

Panika w Warszawie doszła do wysokiego stopnia. Obawy przed Zeppelinami i przed bombardowaniem wzrosły bardzo. — **Zabytki sztuki i kasy już przeważnie przewieziono do Rosyi i Moskwy.** Gubernator br. Korff usiłował dwukrotnie odezwami uspokajać ludność i naznaczył wysokie kary na plotkarzy, szerzących nieuzasadnioną panikę. Wszystkie te zarządzenia jednak nie odnoszą skutku wobec dochodzącego z bliskiej odległości **huku armat.** Także **masowe aresztowania** okazały się środkiem bezcelowym i tylko potęgują zaniepokojenie. Napływający tłumnie z okolic Suwałk, Kielc, Radomia, Lublina i Piotrkowa zbiegowie opowiadają rzeczy, o których dotychczas Warszawa nie słyszała. **Dowiedziano się o zwycięstwach niemieckich i austryackich wojsk** i przekonano się, że urzędowe doniesienia **o rosyjskich zwycięstwach są przeważnie zmyślone.** Aby temu zgubnemu wpływowi zapobiedz, **zamknięto Warszawę dla zbiegów.**

Równocześnie rozpoczęła się **ucieczka z Warszawy,** która przybrała ogromne rozmiary w chwili, gdy się dowiedziano, że rządowe instytucye i banki wyjechały. W ostatnich dniach rząd zaczął popierać żywo ewakuacyę, której początkowo stawiał silne przeszkody.

Życie gospodarcze w Warszawie stanęło całkowicie. Po ulicach snują się tysiące robotników, pozbawionych pracy. **Władze żądają na gwałt pomocy z Petersburga,** ale że tam napływają podobne prośby z całego państwa, więc rząd nie ma czasu się niemi zajmować.

Stosunki bezpieczeństwa w Warszawie znacznie się pogorszyły. Na porządku dziennym są kradzieże i włamania. Z okolicy ściągnięto około 1.000 więźniów, którzy będą odesłani do cesarstwa. Są to przeważnie więźniowie **polityczni,** gdyż zwykłych przestępców częścią uwolniono, częścią wcielono do korpusu miejskiej straży.

W środku miasta na placu zamkowym przyszło **do krwawych starć** między robotnikami i wojskiem, o czem pisać prasie zabroniono. — Ograniczyły się one tylko do podania listy zabitych i rannych.

Położenie wojenne.

„Neue Freie Presse“ podaje następujący telegram:

Budapeszt, 27 października.

„Magyar Hirlap“ ogłasza pochodzące z dobrego źródła informacye o położeniu na północnym terenie wojny:

Operacye na olbrzymim froncie bojowym — pisze wymieniony dziennik — należy uważać za jednolitą i organiczną akcyę. Nie należy niedoceniać strategicznej doniosłości walk w Galicyi.

Musimy pamiętać, że stosunki terenu stały się dla nas znacznie trudniejszemi. Zdobycie każdego brzegu, każdej wyżyny, wymaga z natury rzeczy wielkich ofiar. Tem większy podziw należy się kierownikom akcyi wojennej i naszej armii, która w nieprzerwanym pochodzie wypiera Rosyan na całym froncie.

Znając oporność żołnierza rosyjskiego z dawnych wojen, nie możemy przypuszczać, że po utracie Królestwa Polskiego będą Rosyanie uważać się za zwyciężonych. Prawdopodobnie podejmą oni próbę odebrania straconych terytoryów.

Szturm na Przemyśl.

„Morgenzeitung“ z czwartku podaje następujący telegram:

Wiedeń, 28 października.

Wczoraj przybyło do Debreczyna 600 rannych z Przemyśla, pomiędzy nimi także jeńcy rosyjscy.

Pułkownik rosyjski Grodioczin opowiadał, że podczas słynnego szturmu na Przemyśl szedł w czwartym turnusie. Padło przeszło 40.000 Rosyan. Generał Dimitriew był poprostu wściekły, kiedy mu doniesiono o zniszczeniu tych wojsk.

Dimitriew posyłał do szturmu coraz to nowe wojska i powoływał się na to, że podobnie robił pod Adryanopolem. Dimitriew pewny był, że zdobędzie Przemyśl.

Bitwa pod Mitrowicą.

Budapeszt, 28 października.

„Az Est“ donosi:

Nasze wojska nad Sawą w ubiegłych dniach zbudowały na zachodzie od Mitrowicy serbskiej most pontonowy w ciągu 2 godzin, mimo gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego.

Nieprzyjaciel został pod Mitrowicą serbską wyparty ze swoich stanowisk, aczkolwiek okopał się silnie i miał betonowe schronienia. Nasze wojska zajęły Mitrowicę serbską. W mieście znajdowała się tylko garść starców.

Baterye serbskie, znajdujące się na północnym wschodzie od Glusci, ostrzeliwały południowe wyjście z Mitrowicy. Nasza piechota, popierana przez artyleryę, poszła do szturmu, wyparła Serbów i po dwugodzinnej walce obsadziła Noczi. Serbowie zostali w Macwie otoczeni, a wojska nasze, zająwszy wszystkie miejscowości nad Sawą i Driną, półkolem wyparły Serbów.

Pochód odbywa się pośród bardzo pomyślnych warunków.

Wzięcie do niewoli całego pułku serbskiego.

Budapeszt, 28 października.

„Az Est“ donosi z Mostaru:

Dnia 20 b. m. pomiędzy godz. 7 a 8 wieczór szedł pod komendą pułkownika Iwanowa serbski pułk piechoty do Wyszegradu. Śpiewając, zbliżyli się Serbowie do miasta, a wtedy wojska nasze napadły na nich. Cały pułk poddał się bez oporu.

Jeńcy opowiadali, że pułk został wysłany do Wyszegradu na rekwizycyę. Mówiono im, że armia austryacka jest zupełnie osaczona przez Serbów. Na dwa dni przedtem ogłosił ks. Jerzy następujący rozkaz do armii:

„Nasze waleczne wojska przeprawiły się w kilku punktach przez Drinę i Sawę. Zajęły całą Syrmię i Slawonię. Następca tronu ks. Aleksander jest już w Zagrzebiu. Czarnogórcy z posiłkami francuskiemi idą na Sarajewo.“

Ks. Jerzy wciela do armii ludzi, liczących 60 do 65 lat życia, i zmusza ich do służby w polu. Ranni oficerowie i żołnierze muszą dalej walczyć, jeżeli nie są ranni w nogi.

Telegramy.

Włosi w Walonie.

Rzym. Ag. Stefani donosi z Walony pod d. dzisiejszą: Kontradmirał Patris zwiedził w towarzystwie lekarzy i konsula włoskiego obóz zbiegów.

Taryfa maksymalna w Niemczech.

Berlin. „Nordd. Allg. Ztg“ zamieszcza obszerny artykuł o cenach maksymalnych na środki żywności, w którym stwierdza, że ceny te zaprowadzono nie z koniecznej potrzeby, lecz tylko dla zabezpieczenia się na wszelkie ewentualności.

Berlin. Biuro Wolffa dodaje do informacyi o cenach maksymalnych na zboże, że należy zauważyć, iż odnoszą się one tylko do zboża krajowego.

Manifestacye studentów rosyjskich.

Berlin. „Vossische Ztg“ donosi z Kopenhagi: W Petersburgu i Moskwie odbywają się wielkie manifestacye studenckie z powodu rozporządzenia, którem ministra wojny upoważniono do wezwania studentów do służby wojskowej.

Na minie.

Amsterdam. Dzienniki donoszą z Imuiden: Przybyły tu **parowiec holenderski** donosi, że w odległości około 40 mil morskich na północny zachód od Imuiden parowiec wywiadowczy **najechał na minę i zatonął** wraz z całą załogą.

Za zmianę flagi.

Amsterdam. „Nieuwe van den Dag“ donosi z Rosendaal z 27 bm.: Kiedy wojsko niemieckie powróciło wczoraj wieczór do stacyi granicznej Eeschen, znalazło w miejsce flagi niemieckiej wywieszoną flagę belgijską. Sprawcę, poborcę cłowego, odstawiono do więzienia. Burmistrz musiał złożyć za karę 1.000 franków.

W sprawie bawełny.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu z 27 b. m.: Ambasador angielski wręczył departamentowi stanu dwie noty, w których oświadcza, że ładunki bawełny nie będą konfiskowane. Nie jest zamiarem rządu angielskiego brać bawełnę na listę artykułów kontrabandy. Co się tyczy olejów mineralnych i innych znajdujących się na liście towarów kontrabandy, nota oświadcza, że Anglia nie skonfiskuje żadnego ładunku, jeżeli z dokumentów okrętów będzie wynikało, że są one przeznaczone dla krajów neutralnych. Jedna z not zwraca uwagę na znaczny przyrost amerykańskiego wywozu olejów mineralnych podczas ostatnich tygodni i wywodzi, iż nie potrzeba podnosić olbrzymiego znaczenia motorów i łodzi podwodnych, które wszystkie potrzebują olejów mineralnych w czasie wojny.

Prześladowanie poddanych austryackich i niemieckich w Egipcie.

Londyn. Dzienniki donoszą, że władze egipskie postanowiły internować wszystkich Niemców, Austryaków i Węgrów w wieku poborowym, a swobodę ruchów reszty poddanych tych państw jeszcze więcej ograniczyć.

Spisek w armii południowo-afrykańskiej.

Berlin. Dzienniki donoszą, że generalny gubernator południowo-afrykańskiej unii zatelegrafował angielskiemu sekretarzowi stanu o odkryciu spisku w armii, który to spisek zmusił go do wydania proklamacyi, wzywającej wszystkie lojalne elementy do popierania rządu, a elementy podejrzane do uniknięcia wojny domowej. Proklamacya obiecuje tym ostatnim żywiołom bezkarność, jeżeli natychmiast porzucą swoje zamiary wrogie państwu.

Początek wojny niemiecko-portugalskiej?

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 29 października.

Biuro Reutera donosi z Lizbony z 27 b. m., **że wojska niemieckie wkroczyły do prowincyi Angola** (kolonia portugalska w zachodniej Afryce; przyp. Red.).

Berlin, 29 października.

Biuro Wolffa, ogłaszając depeszę Biura Reutera o rzekomem wkroczeniu do Angoli, dodaje, iż w miejscu urzędowem nic o tem nic wiadomo. Należy też przypuszczać, **że chodzi wyłącznie o wymysł, który ma służyć za pretekst do znanych planów angielsko-portugalskich.**

Z terenu wojny w Belgii i Francyi.

Bitwa nad kanałem La Manche z chwilą przekroczenia Izery przez Niemców, jak się zdaje, przybrała już dla nich obrót pomyślny. Jest to zaiste jedyna w dziejach świata bitwa, w której wszystkie gatunki broni biorą udział: flota, piechota, artylerya, torpedowce, miny podwodne, łodzie podwodne, aeroplany, które badają pozycye — a po stronie angielskiej nawet hydroplany i balony.

Spustoszenia, jakie wyrządza ta bitwa, są ogromne. Miasto Dixmuiden, od środy ostrzeliwane przez obie strony, jest podobno kupą gruzów. Bitwa koło Dixmuiden przybrała charakter pojedynku artyleryi. Po stronie francuskiej, jak donosi „Daily Telegraph“, po raz pierwszy odpowiadały nowe ciężkie haubice na ogień ciężkich dział niemieckich. Niemcy natychmiast wobec tych haubic zajęli nowe wzmocnione pozycye. Ten sam dziennik donosi, że wśród ognia karabinów maszynowych, obsługiwanych przez francuskich marynarzy, Niemcy szli osiem razy do ataku na bagnety. Później zwrócili Niemcy swoją uwagę więcej na północny zachód, gdzie zaatakowali centrum i skrajne lewe skrzydło belgijskie. Atak rozpoczął gwałtowny ogień artyleryjski, poczem wystąpiła do akcyi piechota. W zeszły czwartek w nocy udało się pierwszym odziałom niemieckim przekroczyć rzekę Izerę, oraz jej kanał pod Ypern i zająć kilka silnych pozycyj belgijskich.

Powyższe wiadomości „Daily Telegraphu“ pochodzą jeszcze z soboty. Donosi on jeszcze, że jakiś czas Belgijczycy walczyli sami, w sobotę zaś przyszli im na pomoc Francuzi i Anglicy, co im dodało otuchy, gdyż belgijska artylerya sama nie mogła sprostać niemieckiej.

Korespondent „Daily Chronicle“ potwierdza również, że Niemcy przekroczyli Izerę na południe od Dixmuiden, to jednak, jego zdaniem, nie jest dowodem, jakoby sprzymierzeni w tem miejscu zostali pobici. Jest wątpliwem — pisze — czy teraz nieprzyjaciel zdoła wrócić kiedykolwiek.

Paryski korespondent „Corriere della Sera“ pisze: „Wszystkich oczy skierowane są na ten ostatni zakątek Belgii, który Niemcy usiłują zająć od 8 dni, a którego Belgijczycy bronią z wielką energią. Na życzenie króla Alberta socyalistyczny minister Vandervelde wygłosił do walczących żołnierzy belgijskich płomienną mowę wśród huku dział.

Belgijscy królestwo ustawicznie pozostają na froncie, chodzą od rowu do rowu, zagrzewają żołnierzy i pocieszają rannych. Król Albert zachowuje się pięknie. Jeszcze gdy opuszczał ziemię belgijską wśród ciągłych walk, wziął na chwilę karabin z rąk żołnierza belgijskiego i strzelił ku Niemcom. Teraz opowiadają o nim, że pod Hazebrouk narażał swoje życie, stojąc za blisko frontu, a gdy go ostrzegano, rzekł do oficerów belgijskich: „Moje życie nie ma większej wartości dla kraju, niż wasze. Moje miejsce jest na linii bojowej“.

Niestety wojsko belgijskie w tej chwili jest ruiną. Korespondent rzymskiego „Mattino“ tak pisze o niem z Dunkierki: Nigdy nie widziałem ludzi tak podupadłych fizycznie, jak żołnierze belgijscy. Są to już tylko ruchome cienie. Twarze o bladości śmiertelnej, na nich wyraz skrajnego wyczerpania. Głęboko wpadłe oczy bez żadnego blasku. Wszędzie, gdzie się pokażą, szerzą przygnębienie. Straty tego wojska są straszne, zwłaszcza od strzałów niemieckiej artyleryi. Podobno czwarta część tego wojska jest zniszczona.

Co się tyczy kanonady na wybrzeżu, to według ostatnich wiadomości z Biura Wolffa, okręty angielskie ustąpiły, ponieważ trzy z nich zostały ugodzone. Pozycye artyleryjskie Niemców na wybrzeżu są tam silne przez to, że wydmy piaszczyste tworzą ich naturalną zasłonę.

Budapeszt, 29 października.

Wojskowy współpracownik „Pester Lloyda“ daje następujący obraz położenia wojennego, które się wytworzyło skutkiem ofenzywy wojsk niemieckich na linii Nieuport—Arras:

Niemieckie ataki na skrajnem skrzydle północnem idą powoli, ale pewnie. Wojska sprzymierzone z Anglikami na czele nie mogą oprzeć się ofenzywie niemieckiej. — Na północnym skrawku Belgii trzymają się jeszcze umocnione miasta Nieuport, Dixmuiden, tudzież Ypern w walce wyłącznie frontowej. Tutaj ciągnie się jeszcze walka, **ale nie potrwa ona już długo, Niemcy bowiem wdarli się w przerwy i mogą teraz nacierać na flanki wojsk nieprzyjacielskich pod wymienionemi miastami.**

Zajmującą jest ta okoliczność, że współdziałanie floty angielskiej **zawiodło w zupełności,** po części dlatego, że wielkie okręty wojenne z powodu płytkości wód nie mogły należycie zbliżyć się do brzegu, a powtóre z tej przyczyny, że kanonierki, nie rozporządzając większemi działami, nie mogły Niemcom szkodzić.

W ostatnich dniach zdawało się, jakoby, z wyjątkiem północnego skrzydła, walki zaczęły powoli słabnąć skutkiem pewnego wyrównania się sił i jakoby ofenzywa zniknęła. Otóż był to jedynie pozór, przynajmniej w odniesieniu do Niemców. Wojska niemieckie wystąpiły **ofenzywnie pod Belfortem** na południowem skrajnem skrzydle, **a potem nastąpiły na północy ataki pod Arras i pod Lille.**

Równocześnie odparli Niemcy wszystkie kontrataki Francuzów. Później przyszły wiadomości o walkach pod Verdun, a wreszcie o zwycięskim pochodzie Niemców w Wogezach południowych.

Naprężenie między Anglią a Belgią.

Z Rotterdamu donoszą, że, jak w londyńskich kołach bankierskich słychać, król Albert objawił życzenie zawarcia **osobnego pokoju,** ponieważ liczy na rycerskość Niemców co do warunków pokoju dla Belgii. Między Churchillem a królem Albertem na ten temat już w Antwerpii powstawały spory. Król ma także żal do Anglii za to, że nie dała mu do dyspozycyi środków finansowych, potrzebnych na zapłacenie zapadłych kuponów od belgijskich rent państwowych. Wskutek tego, że Niemcy wybierają w Belgii podatek, rząd belgijski nie ma możności sam tych kuponów wykupić. Anglia gotową jest rządowi belgijskiemu dać środki tylko na zapłatę odsetek od 300 mil. fr. belgijskich bonów skarbowych, spieniężonych niedawno w Londynie.

Należytości za bydło rzeźne dostarczone wojsku.

(Telegr. „N. Reformy“.)

Biała, 29 października.

„Gazeta Lwowska“ ogłasza: Jak niedawno donosiliśmy, namiestnictwo podjęło zabiegi celem umożliwienia jak najrychlejszej wypłaty należytości za bydło rzeźne, dostarczone wojsku w czasie mobilizacyi, zwłaszcza w powiatach położonych w obrębie lwowskiego i przemyskiego korpusu.

Ministerstwo wojny, które już z własnej inicyatywy poczyniło w tym względzie obszerne zarządzenia, samo wypłacając zgłaszającym się tam właścicielom bydła ich należytość i uprawniając do wypłaty także intendantury wojskowe w Krakowie, Preszburgu II. i w Munkaczu, udzieliło obecnie i namiestnictwu uprawnienia do asygnowania zgłaszającym się tu właścicielom bydła wynagrodzenia za przedłożeniem i ściągnięciem potwierdzenia o dostarczeniu bydła, wystawionego przez starostwo i pod warunkiem, że autentyczność tego potwierdzenia nie będzie wątpliwą. Wypłatę uskuteczniać będzie urząd podatkowy w Białej.

Gdy do sprawdzenia należytości potrzebne są wykazy dostarczonego w poszczególnych powiatach bydła, a namiestnictwo posiada je dotąd tylko z pow. bohorodczańskiego, czortk., horodeńskiego, jarosławskiego, jaworowskiego, mościskiego, sanockiego, strzyżowskiego, stryjskiego i lwowskiego, przeto i wypłata należytości będzie mogła nastąpić na razie tylko za bydło, dostarczone z wymienionych powiatów.

Wypłatę należytości z niewymienionych wyżej powiatów 7 okręgu X. i XI. korpusu podejmie namiestnictwo w miarę, jak otrzymywać będzie z tych powiatów wykazy dostarczonego bydła.

W interesie zgłaszających się o wypłatę należytości zaznacza się, że o ile nie mają możności przedstawienia w Białej osoby znanej namiestnictwu, któraby poświadczyła identyczność zgłaszającego się z sobą wymienioną w potwierdzeniu o odbiorze bydła, winni zaopatrzyć się w odpowiednie dokumenta, wykazujące ich identyczność.

Legiony polskie a Węgry.

„Pester Lloyd“ ogłasza w poniedziałkowem wydaniu następujący telegram:

Do c. i k. komendy Legionów polskich.

Z wielką radością witam pierwszy czyn wojenny pańskiego wspaniałego wojska, które podziwiałem podczas jego pochodu przeciwko nieprzyjacielowi na drodze górskiej. Krew polska, która znowu popłynęła na ziemi węgierskiej dla wspólnego celu, przypieczętowała ponownie starodawny związek, który od wieków łączy polskie i węgierskie serca. Eljen!

Podpisano: *Hr. Gyula Esterhazy.*

Komendant Legionów, marszałek-porucznik Durski odpowiedział następującym listem, ogłoszonym przez „Pester Lloyd“:

Jaśnie wielmożny, wielce szanowny panie hrabio!

Ponieważ nie powiodło mi się dowiedzieć się o obecnem miejscu pańskiego pobytu, upraszam Pana, wielce szanowny hrabio, przyjąć na tej drodze moją szczerą podziękę za telegram pański z dnia 8 b. m., zwłaszcza za słowa pełne uznania, jakiemi raczyłeś, j. w. panie, wyrazić się o polskich legionach i starej tradycyi żołnierzy polskich. Niestety w chwili przybycia na wspaniałą ziemię węgierską nie było mi danem powitać naród węgierski i jego zwycięską armię. Natychmiast po opuszczeniu pociągu kolejowego moja dzielna młódź wyruszyła w pole i musiała brać udział w oczyszczeniu kraju z hord kozackich.

Było rzeczą naturalną, że nie miałem czasu na słowa powitania. Ale sądzę, że najpiękniejszem powitaniem były salwy, które padały na nieprzyjaciela, uciekającego w popłochu przez Karpaty. Echo tych strzałów przebiegnie setki mil i uraduje serce każdego patryoty węgierskiego i polskiego. Nasz pochód zwycięski, nasze ataki ofenzywne, wykonane wspólnie z c. i k. armią są ponownem przypieczętowaniem starodawnego i utrwalonego związku dwóch narodów, dalszym ciągiem tej tradycyi, która wykazuje takie postaci i takie czyny, jak Władysława III. pod Warną, Stefana Batorego pod Połockiem, Sobieskiego pod Budą i Bema w Siedmiogrodzie.

Węgry północne zostały uwolnione od najazdu rosyjskiego — teraz trzeba kraje polskie oswobodzić od jarzma moskiewskiego. Miejmy nadzieję, że braterstwo polskich i węgierskich żołnierzy znowu zajaśnieje.

Proszę przyjąć, wielce szanowny panie hrabio, zapewnienie wysokiego szacunku, z jakim się podpisuję:

Durski,
marszałek-porucznik,
komendant Legionów polskich.

Walka o Magierę.

„Prager Tagblatt“ przynosi korespondencyę z wojennej kwatery prasowej, napisaną przez br. Kurta Redena, sprawozdawcę wojennego kilku pism niemieckich. Z korespondencyi owej podajemy szczegóły, składające się na zajmujący obraz walk o Magierę:

Był to dzień 16 października, szósty dzień nowej wielkiej bitwy nad Strwiążem, gdzie wojska nasze rozstrzygnęły walkę o fortecę, którą Rosyanie stworzyli na wschód od Przemyśla. Przez wszystkie te dnie i noce nie ustawał huk dział, który był naszym stałym towarzyszem, do którego przyzwyczailiśmy się, jak do wielu innych rzeczy na wojnie, tak dalece, iż wcale już nie zwracaliśmy na niego uwagi. Ale owego poranku jesiennego znowu słuchaliśmy z zajęciem huku dział, gdyż bitwa przestała być dla nas czemś nieosobowem. Mogliśmy wyjść z twierdzy aż na linię bojową i przepędzić kilka godzin pomiędzy żołnierzami. — W takiej chwili każdy strzał działowy był dla nas doniosłem zdarzeniem.

Lekkie opary unosiły się nad wklęsłościami i wzgórzami po stronie południowej Przemyśla. Słońce ozłociło ten szmat ziemi jasnemi promieniami. Jakże zmieniły się te okolice! Zniknęły gaje i sady, drewniane kościoły i murowane szkoły, zniknęły całe wsie. Trzeba było wszystko z ziemią zrównać. To było koniecznością wojny. Te gaje, sady, wsie, znajdowały się w promieniu strzałów twierdzy przemyskiej i mogły Rosyanom służyć za ochronę. Po wojnie, gdy szkody zostaną wynagrodzone, zostanie tu wszystko odbudowane, cała okolica znowu odżyje.

Po obu stronach naszej drogi ciągną się głębokie rowy, pokryte na poprzek deskami, na których znajduje się darnina. To jest ochrona przed szrapnelami. Rowy ciągną się aż do odległych wzgórz, a od strony nieprzyjaciela znajdują się zasieki z drutu kolczastego. Teraz nie ma już tutaj naszych żonierzy, gdyż nieprzyjaciel został stąd już dawno wyparty. Zatrzymuje nas posterunek polowy. Podajemy hasło i od-

zew, okazujemy legitymacye i możemy dalej jechać. Automobile nasze mijają jeden tabor wozów po drugim.

Huk dział przesuwa się coraz więcej na lewo od nas, to jest na wschód. Przejeżdżamy przez Niżankowice i dostajemy się do Hubic. Opuszczamy automobile, które na nas mają czekać tutaj. Jest godzina 10 przed południem. Słońce świeci jasno na niebie bez chmurki, powietrze jest ciepłe, z roli wznoszą się opary. Idziemy pod górę najczęściej bokiem od drogi, która wygląda jak zaskrzepły potok błotnisty, wijący się pośród gajów liściastych i pomiędzy opuszczonemi rowami strzeleckiemi Rosyan.

Spotykamy wóz poczty polowej, który zjeżdża ze stromej góry. Koła są zahamowane, a mimo to konie zapierają się na przednich nogach, z trudem wstrzymując staczający się na dół wóz. Dyszel sterczy do góry i naszelnikami ciągnie konie, jakby do powieszenia. Z tyłu ludzie chwytają za koła i wstrzymują wóz. — Tak odbywa się rozwożenie listów wojskowych z frontu.

Dostajemy się na szczyt góry. Słyszymy niedaleki już huk dział. Schodzimy w dół, do wsi pełnej spokoju. Na drodze bawią się dzieci, w polu pracują kobiety. To wieś Grabownica. — Jeszcze kawałek drogi i oto na przeciwległych wzgórzach sześć chmurek, jak śnieg białych, które powoli ciemnieją. Przechodzimy przez płaski grzbiet, który nam zasłaniał widok i mamy przed sobą dolinę rzeczki Wyrwy, a w środku dworzec stacyi kolejowej Nowe Miasto. Za dworcem rozciąga się miasteczko na zboczu Ostrej Górki. Dalej zamyka horyzont potężna góra Magiera.

Przez dalekowidz widzimy na zboczach po naszej stronie ciemne plamy. To stanowiska naszej artyleryi. Na owych plamach zapalały się błyskawice, potem w dali nad Magierą pojawiały się białe chmurki, z których znowu tryskały błyskawice. Tuż obok nas musiała być także artylerya, ale słyszeliśmy tylko huk jej strzałów.

Gdybyśmy nic nie wiedzieli o ogólnem położeniu bojowem, nie zdołalibyśmy się zoryentować, gdzie są nasi, a gdzie nieprzyjaciele, w której stronie znajduje się front. Widzieliśmy jedynie łyse zbocza, na pozór puste; nie mogliśmy się połapać, w jakim kierunku strzelają działa, widzieliśmy tylko chmurki z pocisków, jakby baranki na błękitnem niebie. A huk dział ciągle się odzywał, jakby dalekie grzmoty.

Naprzód! To była jedyna myśl nasza. Ogarnęła nas gorączka, która nie pozwalała nam stać, ażeby patrzeć, szukać, obserwować. — Piękny most żelazno-betonowy, wiodący przez Wyrwę, został wysadzony w powietrze. Runął filar, a pola mostu leżały w rzece nienaruszone. Przez most, zbudowany obok naprędce, ciągną w nieprzerwanych kolumnach wojska.

Przeszliśmy przez jakieś ogrodzenie i ujrzeliśmy nasze haubice polowe na odległość około 1000 kroków, w małej wklęsłości. Wozy amunicyjne jechały przez pastwisko, drogi już nie było, wrzawa wzmagała się. Po kolei spostrzegamy 3 bateryе grających haubic, które zostały w szachownicę ustawione pośród wklęsłości, a dalej w górę na prawo ujrzeliśmy tuż przy linii grzbietu górskiego baterye armat.

Tuż poza nami grzmiała piąta baterya, obok której przeszliśmy, nie spostrzegłszy jej. Przy jednej bateryi zostali 4 korespondenci z oficerem, inni korespondenci, podzieleni na grupy, zajęli inne stanowiska, ażeby nie sprowokować specyalnego ognia na sprawozdawców. Baterya, której działa były do połowy okopane, pracuje pięciu haubicami, gdyż szósta stała się bezużyteczną. — Granaty 45 — awizował kierujący ogniem oficer, który stał w głębokim dole poza baterya.

Dystans otrzymał telefonicznie od swojego w znacznej odległości stojącego komendanta, który obserwował skuteczność strzałów. Oficer, kierujący ogniem, nie widział nieprzyjaciela, podobnie jak żołnierze, obsługujący działa i jak my, sprawozdawcy wojenni. Nieprzyjaciel okopał się gdzieś w dali.

Wiedzieliśmy tylko, że na Magierze znajdowało się 17 szańców rosyjskich, których położenie zbadał i określił dokładnie nasz balon na uwięzi. Ich położenie i zamaskowanie było wyborne. Nasze baterye zabrały się metodycznie do roboty, to jest do zwalczania artyleryi nieprzyjacielskiej. Działo się to z takim spokojem i z taką precyzyą, jakby na strzelnicy przy strzelaniu o nagrodę.

Podoficer, stojący obok mnie, notował natychmiast każdą wydaną komendę z dokładnem podawaniem czasu, przez co możliwą była później stanowcza kontrola własnej działalności. Również nadporucznik przy telefonie powtarzał swoim komendantom przy drugim końcu drutu każdą swoją wskazówkę, ażeby zapobiedz błędom. Była to praca techników, którzy zachowywali się tak, jakby w czasie pokoju byli na ćwiczeniach. Są otrzebowanie amunicyi było notowane, udzielano krótkich uwag, poza tem wszyscy milczeli, uważając na każde słowo i każde skinienie komendanta.

Tak wzięta została przez nas Magiera.

KRONIKA.

Kraków, 29 października.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się po godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

O odzież i bieliznę zimową dla legionistów. Od jednej z czytelniczek naszych otrzymujemy następujące pismo:

Wobec nadchodzącej zimy, pierwszą troską naszą musi być należyte zaopatrzenie w odzież i bieliznę zimową legionistów polskich. Dobrzeby było, aby komisaryaty wojskowe Legionów w miastach i miasteczkach Galicyi zachodniej, względnie środkowej, zwróciły się za pomocą odezw do kobiet polskich z wezwaniem, aby każda, mająca dobrą wolę i możność, uszyła bodaj jedną sztukę ciepłej bielizny i w terminie, ściśle oznaczonym (n. p. w ciągu dwóch tygodni), złożyła w odnośnym komisaryacie. Myślę, że wiele bardzo kobiet pospieszy z tą niewielką zresztą ofiarą z pracy i pieniędzy.

Projekt ten powinien być jak najrychlej podjęty.

Wiadomości osobiste. Prezes Koła polskiego, dr Leo, bawi w Wiedniu.

O stanie gospodarstw rolnych w okolicach kraju, nawiedzonych czasowo przez wojska nieprzyjacielskie, a już obecnie oswobodzonych, zbiera dane Wydział krajowy. W tym celu z polecenia Wydziału przedsięwziął dr K. Miczyński, dyrektor Akademii rolniczej dublańskiej, objazd miejscowości między Jasłem, Sanokiem, Rzeszowem i Jarosławiem, aby zebrać autentyczne daty, jak dalece tamtejsze, przeważnie wysoko postawione gospodarstwa, ucierpiały od wojny i w jakim kierunku doraźna pomoc jest konieczną.

Z uznaniem podnieść należy, że, jak się dowiadujemy, dyr. Miczyński spotkał się wszędzie w swej podróży z niezmiernie chętnem poparciem ze strony władz wojskowych, szczególnie c. i k. naczelnej komendy etapowej, którą gospodarczy stan kraju również żywo obchodzi.

Licytacya koni wojskowych. Ważne dla rolników. Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego podaje do wiadomości, iż w dniu 31 października b. r. (sobota) odbędzie się licytacya wybrakowanych koni wojskowych w Wieliczce o godzinie 3 po południu. — Zgłaszać się należy do tamtejszej stacyi spędu koni wojskowych.

Z teatru ludowego. „Małżeństwo na próbę“, wyborna krotochwila Karola Gera, tryskająca humorem, pełna komicznych sytuacyj, ukaże się dziś na deskach sceny ludowej. Główne role wykonają: Aniela Kolman, Helena Rozwadowska, Kazimiera Gajewska, Władysław Bienin, Jan Szkudelski, Bolesław Brzeski, oraz cały obecny personal artystyczny. Rzecz powtórzoną będzie także jutro.

Stow. kat. „Praca“ w Krakowie (ulica św. Tomasza L. 37) odegra w niedzielę 1 listopada po raz drugi i ostatni dramat Raupacha „Młynarz i jego córka“. Ceny miejsc: 1 K, 70 h. 50 h, 30 h i 20 h. Początek o godzinie 6 i pół wieczór. — Czysty dochód przeznaczony na Legiony Polskie.

Konwent Braci Miłosierdzia serdeczne podziękowanie składa p. A. Gralewskiemu, właścicielowi handlu win, za łaskawe ofiarowanie 30 butelek wina na rzecz chorych.

Generał Kusmanek doktorem „honoris causa“. Z Berna Morawskiego donosi Biuro korespondencyjne: Kolegium profesorów tutejszej niemieckiej wyższej szkoły technicznej im. Franciszka Józefa jednomyślnie postanowiło bohaterskiego obrońcę Przemyśla, generała Kusmanka, zamianować honorowym doktorem nauk technicznych i przez ministerstwo oświaty przedłożyć tę uchwałę do zatwierdzenia monarsze.

Kwarantanna na Morawach. Pisma czeskie donoszą, że wszyscy chorzy i ranni, wreszcie urlopowani żołnierze, wracający z Galicyi na zachód, muszą odbyć na Morawach 5-dniową kwarantannę, a to celem zapobieżenia ewentualnemu zawleczeniu cholery do zachodnich prowincyj w Austryi. Odnośne baraki izolacyjne będą wybudowane w kilku stacyach węzłowych na Morawach. — Żołnierze, jadący n. p. z Bielska do Hulina, odbyć muszą kwarantannę we Wal. Międzyrzeczu, gdzie będą przygotowane łóżka dla 2.300 osób. Każdy transport musi się tam zatrzymać przez 5 dni i będzie poddany dokładnym oględzinom lekarskim. Przybysze z Galicyi przez te 5 dni będą zupełnie izolowani, do baraków będą mieli wstęp tylko lekarze i sanitaryusze. Kwarantannę przebyć muszą także wszyscy rosyjscy jeńcy.

Ks. Lobkowitz padł. Jak donoszą dzienniki czeskie, padł na polu bitwy dr Józef Ferdynand ks. Lobkowitz, najstarszy syn b. marszałka krajowego ks. Lobkowitza, jednego z największych magnatów czeskich. Jako porucznik rezerwowy 14 pułku dragonów, dr Lobkowitz został adjutantem generała marszałka Lukacsa i jadąc z nim samochodem, trafiony został śmiertelnie kulą.

Ks. Józef Ferdynand Lobkowitz urodził się w roku 1855, żonaty był z hrabianką Sylva-Tarouca. Ojciec jego, Ferdynand ks. Lobkowitz, znajduje się na południowym placu boju w randze pułkownika.

Hiszpanie we francuskiej legii cudzoziemskiej. Jak donoszą dzienniki szwajcarskie z Perpignan, miasta nad granicą hiszpańsko-francuską, 600 Hiszpanów dało się zwerbować na czas wojny do francuskiej legii cudzoziemskiej.

Z kraju.

Z Rzeszowa. Czytamy w „Nowinach Wiedeńskich“: Na podstawie listu dyrektora skarbowego okręgowego Kazimierza Biesiadzkiego w Rzeszowie, oddanego nam uprzejmie do spożytkowania drukiem, dowiadujemy się, że Moskale w Rzeszowie w urzędach nie narobili żadnej szkody. Pan dyrektor Biesiadzki zastał w urzędzie wszystko tak, jak zostawił. Specyalnych porządków tedy nie trzeba było przeprowadzić. Tak samo i swoje ruchomości dyrektor Biesiadzki zastał w zupełnym komplecie i całości. Objął tedy natychmiast urzędowanie. Zaopatrzenie gospodarstwa domowego jest z natury rzeczy połączone z pewnemi trudnościami. Do Rzeszowa co trochę zjeżdżają urzędnicy w drodze do miejscowości, leżących na wschód od Rzeszowa. Urządzają też w Rzeszowie dłuższy postój.

Z Piotrkowa. — Otrzymujemy numer pisma „Ruch“, wydawanego obecnie w Piotrkowie przez p. Michała Sokolnickiego. Pismo to donosi, że w kinoteatrze „Czary“ odbył się 12 b. m. wiec publiczny pod przewodnictwem Gustawa Daniłowskiego. Kilku mowców wyjaśniało zebranym obecną sytuacyę polityczną. Dnia 15 b. m. w Kole młodzieży akademickiej naradzano się nad sprawą utworzenia oddziału organizacyi narodowej w Piotrkowie, dnia 17 b. m. założono kobiecą Ligę pogotowia wojennego, która zorganizowała już swe oddziały: szwalnię, pralnię, sanitaryat i składkowość.

Werbunek na żołnierzy wojsk polskich odbywa się ciągle. Są dni, w których do biura werbunkowego zgłasza się 40 ochotników.

Z Częstochowy donoszą nam, że praca około organizacyi wojska polskiego zyskała tam silny grunt. Przybycie oddziałów wojska polskiego i bezpośrednich agitatorów sprawy naszej, rannych w bitwach z Moskwą miejscowych legionistów, postawiło przed Częstochową zagadnienie bezpośredniego udziału w toczących się wypadkach na ziemi polskiej. Rekrutacya odbywa się w tempie bardzo szybkiem, mamy żołnierzy zapasowych z armii moskiewskiej, materyał już wyszkolony. Co do środków utrzymania pułku, najlepsze nadzieje rokuje przebieg „Dnia Kokardki na Legiony“.

Z Noworadomska donoszą: Dnia 18 b. m. odbył się w sali teatralnej tłumny wiec, na którym omówiono wszechstronnie obecną sytuacyę i wyrażono konieczność podjęcia pracy około utworzenia oddziału wojska polskiego. Wiec zakończono odśpiewaniem pieśni „Boże, coś Polskę“ i „Jeszcze Polska“.

REPERTUAR

artystów Teatru miejskiego w sali Teatru Nowości, Starowiślna 21.

Czwartek, 29 października: „Mąż o dwóch żonach“: farsa w 3 aktach z francuskiego.

Piątek, 30 października: „Uriel Akosta“, tragedya w 5 aktach Gutzkowa.

Sobota, 31 października: „Panna służąca“, farsa w 3 aktach Bilo i Hennequina.

Repertuar teatru ludowego:

Czwartek, 29 października: „Małżeństwo na próbę“.
Piątek, 30 października: „Małżeństwo na próbę“.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 28 października termometr doszedł od + 7·8 do + 12·9 C.; — barometr wahał się.

Dnia 29 października o godz. 7 rano stan barometru 738·1 mm, termometru + 4·6 C.; wiatr wschodni.

Z doli wychodźców galicyjskich w Wiedniu, Pradze i Salcburgu.

Wiedeń, 29 października.

C. k. Biuro koresp. ogłasza: Kwestya powrotu emigrantów galicyjskich zajmowała w ostatnich czasach kilkakrotnie opinię publiczną, tak, że będzie na czasie wyłuszczyć niektóre punkty widzenia, którymi się miarodajne sfery kierują przy rozważaniu różnych, w tej kwestyi wchodzących w grę interesów.

Namiestnictwo Galicyi ogłosiło, które powiaty, przy dzisiejszym stanie wypadków wojennych, stoją już otworem dla zbiegłej ludności, a w tej liczbie znajduje się znaczna część powiatów środkowej Galicyi, tudzież zachodniej Galicyi, z wyjątkiem Krakowa, gdzie pewne względy fortyfikacyjno-techniczne nie dozwalają na zbyt wczesny powrót wychodźców.

Nie może ulegać wątpliwości, że szybkie powrotne zaludnienie wymienionych obszarów jest pożądane i konieczne, aby zabezpieczyć podjęcie na nowo gospodarczego życia w tych okolicach, aby uniknąć zbyt silnego narastania tych strat, które niechybnie musiałyby powstać wskutek zaniedbania różnych gałęzi produkcyi.

Wychodźcy, mający pewne środki, którzy łatwo zdołają stworzyć sobie na rodzimej ziemi potrzebne warunki egzystencyi, dalej nie mający środków emigranci, którzy tymczasem mieszkają w różnych wielkich miastach i tam bez zarobku i wśród warunków po największej części bardzo ograniczonych czekają na możność powrotu do kraju, a przez dłuższy swój pobyt tamże mogliby się przyczynić do zwiększenia bezrobocia w tych miastach, sami zaś nie mogliby znaleźć zadowalniającego zarobku, — ci wszyscy, zwłaszcza pochodzący z zachodniej Galicyi, najlepiej uczynią, jeżeli o ile możności rychło wrócą do swego kraju, aby tam wytwarzać konieczne warunki przedwstępne dla odnowienia gospodarczego aparatu, celem przywrócenia normalnych stosunków.

Chętni do powrotu niech się najpierw poinformują w biurach opiekuńczych (Fürsorgestellen) — III. okręg, plac Schwarzenberga, albo II. okręg, ulica Cyrkowa 5, — co do sposobów celowego powrotu.

Wiedeń, 29 października.

C. k. Biuro koresp. ogłasza: Burmistrz Weisskirchner w ostatnich dniach ponownie udawał się do prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych w sprawie zbiegów galicyjskich i otrzymał wyraźne oświadczenie, że rząd we właściwym czasie zarządzi odpowiednie środki, celem przeprowadzenia powrotnej emigracyi tych wychodźców do kraju ojczystego.

Praga, 27 października.

Na odbytem w ubiegły piątek, dnia 23 b. m., w sali „Obecnego domu“, pod przewodnictwem artysty-malarza p. Józefa Męciny-Krzesza z Krakowa i p. Michała Rollego, redaktora ze Lwowa, bardzo licznym wiecu wychodźców polskich w Pradze uchwalono po obszernym referacie, wykazującym cel i zadanie zebrania, jednogłośnie wśród oklasków następujące rezolucye:

„Wiec polski, zebrany w gminnym domu król. główn. miasta Pragi, dnia 23 października b. m. w Pradze, uchwala:

1) Wyrazić wdzięczność reprezentacyi miasta Pragi i obywatelom praskim za tak serdeczne przyjęcie wychodźców polskich i za takie zrozumienie i odczucie naszej niedoli;

2) utrzymać nadal powstały dzięki inicyatywie i staraniom przyjaciół narodu polskiego pp. Jarosława Rozwody i Franciszka Hovorki, czesko-polski sekretaryat, jako instytucyę w obecnych warunkach wprost niezbędną, a do przyszłego zbliżenia i wzajemnego zrozumienia się obu narodów jedyną i konieczną;

3) wyrazić publiczne uznanie i serdeczną wdzięczność Panu Franciszkowi Hovorce, który z bezprzykładną ofiarnością oddany jest na usługi wychodźców polskich z Galicyi;

4) wiec polski wyraża przekonanie, że wśród wychodźców polskich w Pradze panować winny zgoda i harmonia;

5) wiec polski stwierdza publicznie, iż pisemko „Wiadomości Polskie z Pragi“ nie jest wyrazem opinii i przekonań wychodźców polskich w Pradze i nie odpowiada wcale wymaganiom i interesom polskim obecnej doby.“

Ponadto: „Wiec polski prosi, aby p. Franciszek Hovorka, tyle zasłużony około sprawy polsko-czeskiej, pozostał i nadal na czele czesko-polskiego sekretaryatu w Pradze.“

W niedzielę, w południe, udała się delegacya wiecu z prezydyum jego na czele do p. Franciszka Hovorki, aby mu przedstawić rezolucye wiecu i dać pełną satysfakcyę za zupełnie bezpodstawnie czynione mu zarzuty.

Józef Męcina-Krzesz.
Michał Rolle.

Salcburg, 27 października.

Od miesiąca przeszło przebywa w Salcburgu i okolicy wielka liczba wychodźców galicyjskich. Są to przeważnie rodziny funkcyonaryuszów kolejowych z lwowskiej i krakowskiej dyrekcyi. Mężowie, względnie ojcowie rodzin, powołani zostali z powrotem do kraju, a swoje rodziny musieli tutaj pozostawić. Wychodźcy, którzy tutaj przybyli, pozbawieni najniezbędniejszych środków do życia, znaleźli się w bardzo przykrem położeniu, zwłaszcza, że nie mogli się porozumieć z tutejszą ludnością z powodu nieznajomości języka niemieckiego. Gmina tutejsza i grono życzliwych mieszkańców, a zwłaszcza prof. Franciszek Kulstrunk, zajęli się z całą życzliwością i gorliwością losem galicyjskich wychodźców i złożyli na ich potrzeby dość znaczną kwotę.

Obecnie powstał pod protektoratem w. ks. Alicyi Toskańskiej polski komitet pomocy dla wychodźców galicyjskich w Salcburgu i okolicy. Zarząd tego komitetu pozostaje pod przewodnictwem księżnej Andrzejowej Lubomirskiej i składa się z pp. Wandy Kłossowskiej i Maryi Rauterowej, pp. radcy Mecherzyńskiego i adwokata dra Wróblewskiego.

Wszyscy Polacy tutaj przebywający biorą gorliwy udział w pracach komitetu, który doznaje gorliwego poparcia ze strony władz autonomicznych i rządowych. Na cele komitetu złożył minister Biliński z własnych funduszów 1000 koron, a nadto wiele osób złożyło różne kwoty, które atoli nie są w stanie pokryć bardzo licznych potrzeb tutejszych wychodźców. Datki na cele tutejszych wychodźców zbiera polski komitet pomocy dla Salcburga (Plac Ludwika Wiktora 7).

Inne pisma polskie uprasza się o powtórzenie tego komunikatu.

Lista strat nr. 34.

W liście tej znajdują się następujące nazwiska rannych oficerów Polaków:

Edmund Dąbrowski, kadet rezerwowy 85 p. p., ranny; Rudolf Gubatta, porucznik przy 11 dywizyi artyleryi polnej, zabity; Erwin Kossowski, nadporucznik 58 p. p., ranny; Bronisław Krobicki, porucznik rezerwowy przy 11 dywizyi artyleryi polnej, wzięty do niewoli; Kwak Rudolf, por. rezerwowy przy ciężkich haubicach, ranny; Ludwik Zrogowski, porucznik 8 batalionu pionierów, 4 komp., ranny.

Cholera.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 29 października.

W dniu 28 b. m. stwierdzono 2 wypadki cholery w Wiedniu, 2 w Klostenburgu, 1 w Wiener Neustadt, 1 w Wolfsberg w Karyntyi, 1 w Pilźnie, 5 w Józefowie w Czechach, 1 w Kromieryżu, 1 w Groenau, 5 w Odolanach na Morawach, 20 w Opawie, 1 w Orłowie (Śląsk). W Galicyi stwierdzono 2 wypadki w Bieczu, 1 w Nowym Sączu, w powiecie sanockim: w gminie Czeremcha 14, w gminie Czertesz 13, w Jaśliskach 24, w Lipowcu 12, w Płowcu 5, w Pobiednie 4, w Posadzie jaśliskiej 9, w Posadzie olchowskiej 5, w Woli niżnej 4, w Woli wyżnej 2.

Wiedeń, 29 października.

Dnia 24 b. m. odbyło się posiedzenie państwowej Rady sanitarnej, w którem wziął udział minister spraw wewnętrznych. Przedmiotem obrad było zwalczanie epidemii podczas wojny.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

ŚWIĘTOPEŁK CZECH.

Parasol.

Niedawno nastąpił ważny zwrot w mojem życiu. Kupiłem sobie parasol. Co mnie do tego skłoniło, to prawdziwy mały romans, którego historyę chętnie opowiem.

Jestem w miłości bardzo ostrożny. Już kilka razy zdarzało się, że sprzyjające wiatry zapędzały mnie do portu małżeńskiego, ale przeklęta ostrożność sprawiała, że przed samym wjazdem zwijałem żagle.

Podczas jednej z takich ostatnich wypraw, zapędziłem się dosyć daleko. Zdobyłem sobie przystęp do rodziny mojej wybranej dziewczyny, grałem w maryasza z panem Pulpanem (tak się nazywał się nazywał ojciec mojej przyszłej żony), nosiłem na rękach obrzydliwego mopsa pani Pulpan — tylko do czarującej Julii nie umiałem sobie jakoś zjednać przystępu.

Niedawno wybrałem się znowu do pana Pulpana z wizytą. Tam stałem się świadkiem małej domowej kłótni. Pan Pulpan gniewał się o to, że żona jego pozwoliła Julii samej iść na koncert. Rozumie się samo przez się, że nie czułem się dobrze w tej atmosferze i że nawet perspektywa zagrania w maryasza, osładzanego szelmowskiemi spojrzeniami dwojga pięknych oczów, nie mogła mnie znęcić. Naprożno usiłował mi pan Pulpan zwrócić uwagę, że na dworze pada rzęsisty deszcz. Zdecydowałem się wyjść, zwłaszcza że mi ofiarowali rozłożysty parasol, wprawdzie starodawnego fasonu, ale zresztą piękny i nowiuteńką materyą jedwabną obciągnięty. Parasol ten był cenną familijną relikwią. Z jego to pomocą przed laty pan Pulpan po raz pierwszy zbliżył się do pani Pulpan, która wówczas była młodą, niedoświadczoną dziewczyną, a zaskoczona nagłą ulewą na ulicy, nie miała odwagi odrzucić pomocy eleganckiego młodego mężczyzny. Pan Pulpan opowiadał chętnie w żartobliwym tonie o tem zdarzeniu parasolowem, a pani Pulpan rumieniła się wówczas zwykle zawstydzona. Przyjąłem tedy z ich rąk tę relikwię z przynależnem nabożeństwem. W trakcie tego strzelił mi do głowy śmiały pomysł. Wyjąkałem zdecydowanie, że deszcz może będzie trwać czas jakiś i że ja, po załatwieniu moich spraw, przechodząc około sali koncertowej, gdzie mi droga wypadała, zaczekam na pannę Julię i odprowadzę ją pod parasolem do domu. Oboje zgodzili się na to.

Do końca koncertu było jeszcze daleko. Szedłem dlatego powoli przez ulice. Podczas tego dojrzało we mnie postanowienie, aby skorzystać z tej przechadzki z Julią, aby jej ostatecznie wyjawić moje uczucia. Niechby ten szanowny parasol po raz wtóry połączył dwa młode serca węzłem miłosnym!

Uprzytomniałem sobie w tęczowych barwach tę chwilę: samotna ulica, deszcz wiosenny spada cicho na rozpięty jedwab — pod nim przytula się lekko do mnie ukochane dziewczę — oboje rozmarzeni patrzymy z pod naszego dachu na zacinający deszcz, jak dwoje piskląt w miluchnem gniazdku pod chroniącym dachem — wtedy to uścisnę ją za rękę i wszystko jej wyznam...

Po chwili byłem już silnie zdecydowany popełnić ten ważny krok.

Ale na to trzeba było dosyć długo jeszcze czekać — co najmniej dwie godziny. Rzut oka na zwieszający się nad chodnikiem ulicy talerzyk mosiężny, przypomniał mi, że mam długie włosy i za długą brodę. Wszedłem do golarni. Siedział tam spowity w białe prześcieradło, z twarzą namydloną młody człowiek, który mi od pierwszego rzutu oka wydał się niesympatycznym. Nie lubię takich przedsiębiorczych elegantów z białemi zębami pod czarnemi wąsami, którzy przekonani są o sile zdobywczej swoich błyszczących oczów.

Wypadło mi czekać i przysłuchiwać się bezsensownej gadaninie przygodnego fryzyera. Wreszcie elegant wyszedł ufryzowany w loki dookoła skroni, a gadatliwy golibroda zabrał się do mojej głowy.

Wyszedłem na ulicę z wzorowo zbudowaną fryzurą. Czasu miałem jeszcze dosyć. W kawiarni przejrzałem gazety, wstąpiłem do sklepu z cygarami i w końcu skierowałem się pogrążony w myślach, przed salę koncertową, skąd miała niebawem wyjść bogini moich snów. I znowu w najpiękniejszych barwach uprzytomniałem sobie chwilę, kiedy ona po wysłuchaniu mojego wyznania przyciśnie się do mnie, a nasz szept miłosny spłynie w jedną harmonię z odgłosem uderzających o jedwab parasolu kropli deszczu. Oddawałem się słodkiej nadziei, że nie będę odtrącony.

Nagle zatrzymał mnie jeden ze znajomych.

— Dokąd idziesz, przyjacielu? — zapytał mnie — ale przedtem powiedz mi, dlaczego wy panowie literaci tak chętnie chodzicie podczas deszczu bez parasoli?

To ironiczne pytanie uderzyło we mnie, jak grom z jasnego nieba. Nagle spostrzegłem, że Bóg wie, jak długo szedłem wśród rzęsistego deszczu bez ochrony. Drogocenny parasol zniknął. Dyabeł wie, gdzie go zgubiłem. To zapomnienie było zupełnie naturalnem u człowieka, który prawie trzydzieści lat zwykł był chodzić po tym błotnistym padole bez parasola. Istotnie, jest to zastanowienia godnem zjawiskiem, że większość naszych literatów poniekąd ostentacyjnie gardzi tym tak pożytecznym sprzętem, jakim jest parasol. Bóg raczy wiedzieć, jaka jest tego przyczyna. Może dlatego gardzą parasolem, że posługują się nim wszyscy porządni ludzie, których codzienne zwyczaje ma w głębokiej pogardzie każdy gienialny literat. Inaczej nie umiem sobie istotnie tej rzeczy wytłomaczyć. Złote czasy czeskich nakładców, gdzie za tomik poezyj płacili kiszką wątrobianą z kapustą, a za powieść znoszonym paletotem, dzięki Bogu minęły! Nasz pisarz, jeżeli jest dosyć zabiegliwy, może już z dochodów swego natchnienia sprawić sobie przyzwoity dom — a cóż dopiero parasol. Niech będzie zresztą jakbądź, w literaturze naszej daje się odczuwać dotkliwy brak parasolów. Dziwię się, że dotąd żaden z naszych licznych krytyków nie wskazał na ten brak. Należę do tych uczciwych literatów, którzy dla rozbudzenia rozumu i uszlachetnienia smaku pilnie odczytują wszystkie recenzye, jakie się ukazują w różnych politycznych i niepolitycznych rozrywkowych lub naukowych czasopismach naszych — ale nigdzie przy czytaniu nie znalazłem wzmianki o tym braku. A przecież jest jasnem, że te rzeczy na literaturę bardzo zgubny wpływ wywierają. Jak wskazują tablice ombrometryczne, deszcz jest w naszym kraju bardzo częstym. Jeżeli się przytem zważy, że nasz literat nie może nastarczyć zdejmować kapelusza, witając swoich zwolenników, lub dziękując swoim wielbicielom, łatwo pojąć, że przechadzka wśród deszczu nic może wyjść na zdrowie jego głowie, zwłaszcza jeżeli to jest jedna z najbardziej szanownych głów.

Tym rozważaniom oddaję się oczywiście już po niewczasie. W chwili gdy mi przyjaciel zwrócił uwagę na stratę parasola, opanowała mnie jedna myśl — jedyna, odzyskać kosztowną relikwię, za wszelką cenę. Jak mógłbym bez niej stanąć przed małżonkami Pulpan?!

Pobiegłem wśród deszczu do trafiki — tam go nie było. W kawiarni nie wiedziano także nic o moim parasolu. A więc do fryzyera! I rzeczywiście stał tam w kącie jakiś parasol. Chwyciłem zań z dziką radością, ale, o mój Boże! materya była wprawdzie podobna, ale rączka była inna. Ktoś zabrał parasol pana Pulpana zamiast swojego! Prawdopodobnie ten wstrętny gamoń, który był razem ze mną — ale fryzyer go nie znał.

A czas był już najwyższy pośpieszyć do sali koncertowej, Pochwyciłem cudzy parasol i wskoczyłem do dorożki. Po chwili wysiadłem przed salami koncertowemi. Było jednak już po koncercie i sala była pustą. Zgnębiony wróciłem do domu pana Pulpana. Musiałem tam iść, nie pozostawało mi nic innego! Gdy wszedłem do pokoju, zastałem przy boku pięknej Julii znanego wam już mężczyznę, o eleganckiem spojrzeniu, o błyszczących białych zębach pod czarnymi wąsami.

Nicpoń ten istotnie zamienił parasol w golarni, spotkał przypadkowo Julię przed gmachem koncertowym, ofiarował jej swój parasol, odprowadził ją do domu i bezczelnie poszedł z nią na górę i co dopełnia tragizmu mojej przygody, oświadczył jej, jak się później dowiedziałem, przy tem pierwszem spotkaniu swoją miłość, przytulił się w samotnej uliczce wśród szeptu miłosnego do niej, nakryty jedwabnym dachem parasola wśród cichego szelestu kropli deszczowych.

Teraz mam mój parasol. Jest on moim nierozdzielnym towarzyszem na ulicy i przy pierwszych kroplach deszczu rozpinam go szeroko nad głową. Ale niestety, nie spotykam piękności, którymbym mógł służyć moim parasolem. Tylko przemoczeni literaci wieszają się czasem u mojego ramienia.

Z drukarni Literackiej w Krakowie ul. Jagiellońska 10.

Rzadca drukarni L. K. Górski.